

Zachodzie jako przerażające obnażenie natury ludzkiej, na terytorium byłego ZSRR była przede wszystkim zwycięską walką o życie. Przez wiele lat służyła jako akt założycielski sowieckiego państwa, kremlowscy władarze jednoczyli społeczeństwo wokół wojennego mitu, który w przeciwieństwie do rewolucji 1917 roku nie był splamiony bratnią walką. Warto dla porównania zobaczyć, jak wygląda ta wojna chociażby z perspektywy wyspiarskiej *splendid isolation* i sięgnąć po rzetelną faktograficznie książkę profesora uniwersytetu w Glasgow Evana Mawdsleya, poświęconą działaniom wojennym na froncie wschodnim.

Nawet przy pobieżnej lekturze rzuca się w oczy, że historia tej wojny została napisana raczej z sowieckiego niż z niemieckiego punktu widzenia. To zrozumiałe – Mawdsley od kilkudziesięciu lat zajmuje się historią Związku Radzieckiego. Jeszcze bardziej widoczne jest, że autor wywodzi się z kręgu anglojęzycznego: przynajmniej połowa przytoczonych faktów dotyczących Armii Czerwonej i państwa sowieckiego została zaczerpnięta z opracowań anglojęzycznych. Źródeł niemieckich jest o wiele mniej, niż można by się spodziewać w pracy o takim tytule.

Fakty, choć znane od dawna, szokują raz jeszcze: dwadzieścia siedem milionów ofiar, w tym siedemnaście milionów cywili. Połowa wszystkich strat ludzkich po stronie Armii Czerwonej przypada na rok 1941. Ponad trzy miliony wziętych do niewoli jeńców, z których przeżył jeden na pięciu. Dla porównania: do czerwca 1942 roku Armia Czerwona wzięła do niewoli zaledwie siedemnaście tysięcy żołnierzy państw Osi, a przez kolejny rok – pięćset trzydzieści siedem tysięcy. Od 1941 roku do 1945 roku do sowieckiej niewoli trafiło 3955 niemieckich żołnierzy. Najliczniejsze zgrupowania poddały się już po oficjalnej kapitulacji Niemiec. Można wątpić, czy

O wojnie bez patosu



Evan Mawdsley, *Wojna nazistowsko-sowiecka 1941-1945*,
przekład Tomasz Teshnar, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009

Czym jest Wielka Wojna Ojczyzniana dla większości mieszkańców byłego Związku Radzieckiego, wie każdy, kto przekroczył wschodnią granicę Polski. Tysiące cmentarzy i pomników od Brześcia po Władywostok, dworce kolejowe witające przybyłych sztydami „Miasto-Bohater”, uświadamiają, że wojna pamiętana na

w innych armiach takie dowodzenie byłoby szczególnie powodem do dumy.

Polskiego i środkowoeuropejskiego czytelnika z pewnością będzie razić wymienne używanie przymiotników „radziecki” i „rosyjski”. Jest to tym dziwniejsze, że Mawdsley wielokrotnie podkreśla różnicę między rosyjską i nierosyjską częścią ludności ZSRR, twierdząc, że front w 1941 i 1942 roku zatrzymał się dopiero wówczas, gdy dotarł na ziemię etnicznie rosyjskie. Rosjanie z większą determinacją niż Ukraińcy, Białorusini i narody bałtyckie wystąpili w obronie swojej sowieckiej ojczyzny. W pracy zdarzają się także dość proste błędy: w 1942 roku Elbrus nie był najwyższym szczytem Związku Radzieckiego. Tytuł ten przypadał Pikowi Kommunizma, o prawie dwa tysiące metrów wyższemu od najwyższego szczytu Kaukazu.

Twierdzenie, jakoby czystki z lat 1937-1939 były głównym powodem słabości Armii Czerwonej w momencie wybuchu wojny, brytyjski historyk uważa za nieco przesadzone. Jak wskazuje, z powodu terroru lat 1937-1939 Armia Czerwona utraciła około dwudziestu dwóch tysięcy oficerów, natomiast od czerwca do września 1941 roku w wyniku działań wojennych zginęło sto czterdzieści dwa tysiące sowieckich oficerów różnego szczebla. Podobnie angielski historyk rozprawia się z innym wojennym mitem: zaledwie 10 procent zakładów zbrojeniowych produkujących na potrzeby frontu w najgorętszym okresie to fabryki ewakuowane z terenów zajętych przez Wehrmacht. Dostawy w ramach Lend-Lease nie miały decydującego wpływu na zwycięstwo na froncie wschodnim, jednak Mawdsley zdecydowanie nie zgodziłby się z twierdzeniem Normana Daviesa, że był to jedynie „upiększający dodatek”.

Spory o rzeczywisty wkład poszczególnych aliantów w zwycięstwo trwają nieprzerwanie od zakończenia wojny. Mawdsley, choć sądzi, że wkład był raczej równy i szala nie przechyla się

znacząco na stronę któregokolwiek z aliantów, cytuje jednak z aprobatą słowa Stalina: „Rosja dała krew”. Przywołuje też fakty: co najmniej 80 procent czynnych żołnierzy Wehrmachtu było zaangażowanych w walki na froncie wschodnim. Dane z 1 lipca 1942 roku mówią, że na Wschodzie i w Finlandii znajdowały się sto osiemdziesiąt trzy niemieckie dywizje, podczas gdy w Afryce walczyły tylko trzy.

Sowiecka propaganda przez długi czas utrzymywała, że aneksja wschodnich terytoriów państwa polskiego miała doniosłe znaczenie strategiczne i przyczyniła się do ostatecznego zwycięstwa nad III Rzeszą. Gdyby Armia Czerwona nie zajęła we wrześniu 1939 roku wschodnich ziem Rzeczypospolitej, nie uzyskaby tej kilkusetkilometrowej rezerwy, która pozwoliła uratować Moskwę w grudniu 1941 roku. Mawdsley zdecydowanie odrzuca taką hipotezę. Przeciwnie, jego zdaniem, zajęcie wschodnich terenów Polski negatywnie wpłynęło na możliwości obronne i strategię Armii Czerwonej. Wraz z przesunięciem granic nastąpiła zmiana strategii defensywnej ZSRR. Budowana przez kilkanaście lat na granicy polsko-sowieckiej linia Stalina przestała odgrywać kluczową rolę i została częściowo zdemontowana. Jej rolę miał przejąć budowany na granicy niemiecko-sowieckiej nowy system umocnień, zwany linią Mołotowa. Sęk w tym, że w momencie wybuchu wojny stary system został już częściowo rozmontowany, a nowy nie był ukończony. W ten sposób Związek Radziecki został pozbawiony strategicznych umocnień na zachodnich rubieżach.

Mawdsley jednoznacznie sprzeciwia się dość powszechnemu mniemaniu, że Stalin był marnym przywódcą. Jako dowód przywołuje opinie sowieckich generałów formułowane wiele lat po śmierci generalissimusa. Żukow pisał w swoich pamiętnikach, że w dwóch

ostatnich latach wojny Stalin był prawdziwym wodzem, rzeczywiście decydującym o posunięciach na froncie. Również akt podwójnej kapitulacji, tak często krytykowany, nie jest dla Mawdsleya wynikiem propagandowego nacisku przywództwa Armii Czerwonej, lecz jedynym możliwym wariantem szybkiej kapitulacji przed najwyższymi przywódcami aliantów ze Wschodu i Zachodu.

Praca angielskiego historyka uświadamia także, że los Europy Środkowej nie był od początku przesądzony. Armia Czerwona jeszcze nawet w połowie 1943 roku nie mogła liczyć na tak wielką zdobycz. O przyszłości krajów sąsiadujących z ZSRR w pewnym stopniu zadecydował przypadek. Błyskawicznych postępów frontu w 1944 roku nie spodziewali się nawet najwięksi optymiści spośród sowieckich generałów. Dość wspomnieć, że na wyparcie Niemców z terenu Rumunii Armia Czerwona potrzebowała około dwóch tygodni, a zajęcie Bułgarii zajęło jej niecałe dziesięć dni.

Mawdsley patrzy na tę wojnę chłodnym okiem historyka. Dla niego tylko statystyka ofiar przemawia za wyjątkowością tego konfliktu. Daremnie szukać w tej pracy opisów życia codziennego w okupowanej Europie Wschodniej. Okrucieństwa Niemców wobec ludności cywilnej są wspomniane jedynie mimochodem, podobnie jak kwestia żydowska. Ale beznamiętność opisu pozwala wyraźniej dostrzec niektóre fakty: straszliwą nieudolność dowództwa Armii Czerwonej w pierwszym roku wojny i niezwykle wysiłek, jakim okupione było ostateczne zwycięstwo. Zdaniem Mawdsleya, wojenny egzamin dowiódł, że system gospodarczy ZSRR nie tylko był wydolny, ale potrafił przeciwstawić się największej potędze ówczesnej Europy. Dodajmy tylko, że pod koniec 1942 roku pod kontrolą Niemiec znajdowało się ponad sześćdziesiąt milionów obywateli ZSRR. Była

to armia ludzka, która nie tylko nie uczestniczyła w produkcji sowieckiej, ale wspomagała gospodarkę niemiecką – przede wszystkim dostawami żywności.

Informacji o Polsce jest w książce Mawdsleya niewiele. Nieco szerzej potraktowane zostało Powstanie Warszawskie, lecz tylko dlatego, że znajdowało się bezpośrednio na linii frontu niemiecko-sowieckiego. Mawdsley częściowo usprawiedliwia decyzję Stalina: w sierpniu 1944 roku Armia Czerwona nie byłaby w stanie przeprowadzić tak błyskawicznej operacji, jak pięć miesięcy później. Brytyjski profesor zdaje się być wyznawcą zasady, że cel uświęca środki. Znamienne są ostatecznie zdania tej pracy. Porównując postępowanie Wehrmachtu i Armii Czerwonej wobec ludności cywilnej na terenach okupowanych, Mawdsley pisze: „Choć jestem daleki od tego, by rozgrzeszać postępowanie żołnierzy Armii Czerwonej w latach 1944-1945, uważam, że nie godzi się tych rzeczy porównywać. Koniec końców, Armia Czerwona wygrała wojnę”.

Argument, trzeba przyznać, mocny i trudny do podważenia. W Polsce takimi się gardzi.

Tomasz Mróz

